NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 32 | Wąbrzeźno, 8 sierpnia 1926 r. | Rok 3.

Ewangelja

św Łukasza rozdz. 10, wiersz 23—37.

Onego czasu rzekł Pan Jezus uczniom Swoim: Błogosławione oczy, które widzą to, co wy widzicie. Bo powiadam wam iż, wiele Proroków i Królów żądali widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli; i słyszeć, co słyszycie a nie słyszeli. A oto niektóry biegły w Zakonie powstał, kusząc Go, mówiąc: Nauczycielu, co czyniąc dostąpię żywota wiecznego? A on rzekł do niego; W Zakonie co napisano? jako czytasz? A on odpowiadając, rzekł: Będziesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jako siebie samego. I rzekł mu: Dobrześ odpowiedział: to czyń a będziesz żył. A on chcąc się sam usprawiedliwić rzekł do Jezusa: A któż jest mój bliźni? A przejąwszy rzecz jego Jezus, rzekł: Człowiek niektóry zstępował z Jeruzalem do Jerycha, i wpadł między zbójce, którzy go złupili, i rany mu zadawszy, odeszli na pół umarłego zostawiwszy. I przydało się, że niektóry kapłan zstępował tąż drogą, a ujrzawszy go, minął. Także i Lewita, będąc podle onego miejsca i widząc go, minął. A Samarytan niektóry jadąc przyszedł ku niemu i ujrzawszy go, ulitował się. A przystąpiwszy, zawiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina; a włożywszy go na bydlę swoje, wprowadził do gospody, i miał pieczę o nim. A nazajutrz, wyjąwszy dwa srebrne grosze, dał gospodarzowi, i rzekł: Weźmij go na swą opiekę; a cokolwiek nadto wydasz, gdy ja się wrócę, oddam tobie. Któryż z tych trzech zda się tobie bliźnim być onemu, co wpadł między zbójce? A on rzekł: Który uczynił miłosierdzie nad nim. I rzekł mu Jezus: Idźże, i ty czyń podobnie.

Nauka z ewangelji.

Dlaczego nazywa Pan Jezus uczniów Swych błogosławionymi?

Ponieważ doczekali się przyjścia na świat Zbawiciela, widzieli Go własnemi oczyma i słuchać mogli nauk Jego.

Dlaczego chciał kusić biegły w zakonie Zbawiciela i usprawiedliwić się kiedy otrzymał odpowiedź od Niego?

Żydowscy uczeni prawa, czyli, jak wyraża się Ewangelista, biegli w Zakonie, sprzeczali się w tym czasie z sobą o główny warunek, pod jakim można osiągnąć żywot wieczny. Ów biegły w zakonie mniemał, że na swe pytanie otrzyma od Jezusa odpowiedź, która sprzeciwiać się będzie zasadzie, jaką stawili w tym względzie bieglejsi w zakonie, i przez to chciał osobę Jezusa podać w podejrzenie. Zamiar więc jego był złośliwy, skierowany przeciw prawu o miłości bliźniego. Jezus wskazuje, mu spokojnie na to, co pytający wiedzieć już musiał z prawa. Zbawiciel dał mu do zrozumienia, że pytał się Go nie dlatego, jakoby nie znał prawa lub pytał z chęci dowiedzenia się, jeno ze złości i podstępu. Ażeby się więc usprawiedliwić; pyta się biegły w Zakonie o rozwiązanie rzeczywistej wątpliwości i o przedmiot sporny, kogo przez ten wyraz „bliźni“ rozumieć należy.

Dlaczego Jezus przytacza to opowiadanie o miłosiernym Samarytaninie?

1 Ażeby w przykładzie na pytanie biegłego w Zakonie tem jaśniej i zrozumialej odpowiedzieć. 2. Ażeby mu wyraźnie pokazać, że prawdziwą choćby tylko przyrodzoną miłość bliźniego okazać winniśmy dla każdego pomocy potrzebującego, bez różnicy na osobę. 3. Ażeby uczonemu w prawie zwrócić na to uwagę, że i on winien porzucić swą nieczułość względem Niego (Zbawiciela), własnego współwiercy i okazać Mu miłość, kiedy Samaryt. takmiłosier. był dla obcego nawet podróżnego. Dlatego mówi Jezus: „Idź i czyń to samo“. 4. Ażeby wszystkich wiernych nauczyć, jak należy pełnić przykazanie miłości bliźniego, że każdemu potrzebującemu trzeba pomagać, czy on jest obcy czy znajomy, biedny czy bogaty, tej samej lub innej wiary, jest przyjacielem, czy nieprzyjacielem.

Oset i polne kwiaty.

Oset drwił sobie z wszystkich kwiatów polnych,
że są pastwą motyli i pszczółek swawolnych,
które z nich czerpią ożywcze nektary.
„Trzeba być głupcem ‚gderał“ nie do wiary,
aby dopuszczać takie kradzieże bezczelne!
Kokieterją kolorów wabicie motyle
i brzęczące tłumy pszczelne,
które nie opuszczają was ani na chwilę.
Po co się stroić? „Bo to estetycznie“
odpowiecie... ależ ślicznie!
tylko, że los przykry,
zsyła wam prawo mimikry
jako ciężar, i w wspaniale
ubarwionych kielichach zakłada lokale
dla uskrzydlonej, tęczowej czeredy.
Jam szorstki — i dla tego żadnej nie znam biedy.
Wy — za dobre, zanadto gościnne i szczodre,
za czerwone, za żółte, za białe, za modre —
rozsyłacie w krąg pełno woni i połysku,
i dlatego jesteście ofiarą wyzysku!“
A kiedy się tak chwalił dumny i wyniosły
zjadły go.... osły.

✢ ✢

Klucznica niebiańska.

Legenda o Matce Boskiej.

W Wiedniu, austryackiem mieście stołecznem, jeszcze dzisiaj znajduje się uliczka znana pod nazwą „Uliczki Bramy niebieskiej“. Tutaj przed niedawnym jeszcze czasem stał klasztor żeński pod wezwaniem św. Agnieszki, w podaniu ludowem znany był jednak jako klasztor „Klucznicy niebiańskiej“. Jak się to stało, chcemy tu w krótkości opowiedzieć. Na początku XVI wieku żyła w tem zaciszu klasztornem dziewica odznaczająca się szczególnemi cnotami, a zarazem urodą. Mimo lat młodocianych sprawowała urząd klucznicy ku ogólnemu zadowoleniu Siostry Przełożonej jako też i swych koleżanek.

Gdy pewnego wieczoru znużona całodziennymi trudami zapomniała odmówić zwykłe modlitwy wieczorne przed cudownym obrazem Najśw. Marji Pany, znajdującym się tuż przy furtce w zagłębieniu ściany, miała w nocy okropne widzenie. Oto w powabnej postaci ukazał się jej we śnie sztan, starając się ją uwieść pochlebstwami i obiecankami. „Nie zamieniaj — mówił uwodziciel — światła niebiańskiego i ziemskiej świeżości z murami klasztornymi i ciasnemi celami Błogosławieństw natury wolno nam używać bez najmniejszego grzechu. Poza rem także istnieją domostwa pokoju i cnoty.“

Spokój jej duszy był odtąd zakłócony. Kilka nocy z rzędu ponawiały się szatańskie pokusy, aż dziewica w końcu im uległa. Wśród ciemności nocnych porzuciwszy razu jednego posłanie, złożyła powierzony jej klucz od furtki klasztornej przed Obrazem Najświętszej Marji Panny i rzekła: Królowo niebieska! Niegodna Twa służebnica rzuca się w zamęt świata, weź przeto klucz Twego domu i czuwaj nad Twą świętością.

Następnie opuściła mury klasztorne rzucając się w zamęt świata. Minęło siedm lat, w których odstępczyni poznała do sytości rozkosze tego świata, ale zarazem nie była uchronioną przed żadną troską, chociażby i najboleśniejszą. Zdradzona miłość i czarna niewdzięczność otworzyły jej wreszcie olśnione oczy, a zarazem uczuła szczery żal. Tęsknota za porzuconym klasztorem coraz więcej się wzmagała, aż w końcu postanowiła do niego powrócić. Chciała prosić Siostrę Przełożoną o łaskę, czyby swego przestępstwa nie mogła odpokutować w murach klasztornych.

Znużona długotrwałą i męczącą podróżą, stanęła pokutnica wreszcie przed domem, w którym przepędziła lata młodości. Znowu panowała cisza nocna, gdy tymczasem z górnego ogrodzenia furtki klasztornej dochodził blady płomyk, pochodzący od wiecznej lampki umieszczonej przed cudownym obrazem. Drżącą ręką pociągnęła za dzwonek. Któż jednak opisze wzruszenie jakiego doznała grzesznica, gdy w otworzonej nagle furtce pojawiła się Matka Boża z Dzieciątkiem Jezus na ręku otoczona blaskiem niebiańskim i z serdeczną uprzejmością przyjęła nowonawróconą.

Pani niebieska podała grzesznicy klucze od furtki klasztornej, które dziewica przed siedmiu laty złożyła przed wizerunkiem Matki Bożej i milcząco powróciła do zagłębienia w murze. Dnia następnego czując się bardzo osłabioną, była furtyanka opowiedziała swe przestępstwo Siostrze Przełożonej i zebranym towarzyszkom.

Zdziwienie ogólne opanowało wszystkie obecne, gdyż przez cały czas nikt jej ucieczki nie zauważył. Tak więc w jej postaci Najśw. Panna przez siedm lat za nią sprawowała urząd furtyanki.

Gdy klasztor z biegiem czasu ustąpić musiał nowemu zabudowaniu, umieszczono obraz cudowny w katedrze św. Szczepana, gdzie do dzisiaj doznaje powszechnej czci i szacunku.

✢ ✢

Niepokojące horoskopy przyszłości.

Zanik lata z powodu osłabionej siły słońca.

W miesięczniku nowojorskim „Magazine of Wallstret“ podaje znany meteorolog amerykański H. Janvrin Browne, tyleż ciekawe, ile niepokojące przepowiednie atmosferyczne na lata najbliższe. Dowodzi on mianowicie, że wraz z przejściem najwyższych faz plam słonecznych w latach 1927 i 1928 znacznie osłabnie siła słońca co spowoduje obniżenie temperatury ziemi, któremu towarzyszyć będą wielkie przewroty w ustroju natury. Zdaniem uczonego winni zwrócić uwagę na to rolnicy, którym wypadnie przesunąć t. zw. „pas zbożowy“ dalej w kierunku równika. Nadto wynikiem osłabienia siły promieniowania słońca będzie rozszerzenie kaptura lodów biegunowych — północnego aż do Labradoru i Spitzbergenu — długie okresy deszczów i suszy oraz przeistoczenie pór roku w sposób najdziwaczniejszy; bardzo chłodne, niemal mroźne lato i znaczne opóźnienie wiosny, co wpłynie nader ujemnie na roślinność, a tem samem fatalnie podniesie ceny żywności. Jednym ze skutków tego faktu będzie niezmiernie deszczowy rok 1927. Wogóle, pod względem zimnego, prawie mroźnego lata, klimat w przyszłym roku będzie powtórzeniem tego, jaki przeważał w XIV stuleciu.

(Ciąg dalszy na 4 tej stronie.)

Szkielet na Lesznie.

Powieść

przez

9) Walerego Przyborowskiego

(Ciąg dalszy).

— Wiesz młodzieńcze, że czuję dla ciebie żywą sympatyą, bardzo żywą. Chciałbym z tobą obszerniej o różnych przedmiotach pomówić i nie przy kuflu szkaradnego piwa, ale przy kieliszku szlachetnego burgunda. Lubisz wino burgundcie? Bardzo dobrze.. cieszę, się że lubisz. Otóż zapraszam cię do siebie. Bo jakkolwiek nasza znajomość zawarta w cukierni, jest dość dawna, wszelako mało się znamy. Chciałbym cię bliżej zapoznać. Żubr się nazywasz, wszak prawda?

— Tak.

— Hm... widzisz... znałem ja kiedyś Żubrów w moich podróżach po świecie... ale to mniejsza, opowiem ci to kiedyś. Teraz uroczyście zapraszam cię do siebie na kolacyę. Wiesz gdzie mieszkam?

— Nie.

— Mieszkam na ulicy Senatorskiej, na pierwszem piętrze, w domu Petyskusa, od frontu. Lubię mieć jasno i widzieć dużo ludzi... nie lubię ciemności, nienawidzę. Otóż zajdź do mnie, kiedy? Jutro.. czekam cię o 8-mej wieczorem. Urządzę ci pyszną kolacyę. Kurczęta, raki, szparagi, wino burgundkie, starka litewska, likiery, kawa czarna, cygara... Wierz mi, ja umiem to urządzać. Dobre jedzenie jest jedną z największych rozkoszy tego życia. Pogadamy sobie o wielu rzeczach, paląc dobre cygara i pijąc kawę. Tylko przyjdź o 8-mej... nie lubię wieczorów samotnych... mam wstręt do ciemności.

Właśnie zaczął powoli zapadać mrok. W ogródku, ściśniętym między murami sąsiednich kamienic, wśród drzew, mrok ten szybko ogarniał wszystkie przedmioty i zmieniał się w ciemność. W miejscu, gdzie siedział doktór i Heliglas, było już zupełnie czarno. Od drzew padały długie, ponure cienie, tłukąc się pod murami. Heliglas zagadawszy się nie uważał na to. Nagle spostrzegł się. Umilkł, przysunął się do doktora i szepnął:

— Jak tu ciemno... uważasz, jak tu ciemno. Nienawidzę ciemności!

Wymówił to z pewną gwałtownością w głosie i nagle, przytulając się do swego towarzysza, tym samym strasznym szeptem, jakim odzywał się w pokoju ze szkieletem, spytał:

— Czy wierzysz w duchy? powiedz, zaklinam cię, czy wierzysz w pojawienie się mar pozagrobowych, w powstawanie z trumny zmarłych? Powiedz mi na Boga, czy wierzysz w to?

Młody Żubr zdziwiony gwałtownością tych pytań, rzekł:

— Ale co panu jest, panie Heliglas, zkąd takie pytania?

— Och... powiedz mi... zaklinam cię, błagam, powiedz, czy wierzysz w widma, duchy, mary?

— Nie, nie wierzę. Jest to przesąd ludowy i dziwię się, że pan, człowiek tak wykształcony...

— Nie dokończył, bo Heliglas, który siedział jakiś czas odwrócony do niego bokiem i zapatrzony w posępne ciemności, włóczące się pod wielkim murem sąsiedniej kamienicy, chwycił go gwałtownie jedną ręką za ramię, a drugą wyciągając przed siebie, szeptał:

— Widzisz... już idzie... szeleści! szeleści! szeleści.... — i składając ręce jak do modlitwy, wołał do jakiejś niewidzialnej osoby. — O! o! o! przez wielkiego Boga opuść mie!... idzie, idzie słyszesz... szeleści! szeleści! szeleści!

Ręka jego tak silnie ściskała ramię młodzieńcowi Heliglas cały tak drżał, szept jego był tak straszny, że lekarz zerwał się na równe nogi i zawołał:

— Co panu jest?... przyjdź-że do przytomności do stu par dyablów. Hej! — krzyknął — światła!

Zaspana panna niosła już świecę w kloszu szklanym umieszczoną, a zatłuszczony lampucer zapalał ustawione w ogródku dość rzadko lampy. Gdy Żubr spojrzał przy świetle na swego towarzysza, został nadzwyczajnie zdziwiony okropną zmianą, jaka zaszła w jego fizjognomii i całem zachowaniu się. Siedział na krześle zgnębiony jakiś, skurczony, z rękami opuszczonemi na dół, zlany zimnym potem, z twarzą siną, konwulsyjnie wykrzywioną, z oczami szeroko rozwartemi i na pół błędnemi.

— Zmiłuj się pan — rzekł doktór — co panu jest?...

— Nic.. to przejdzie... to przejdzie... widzisz przed dwudziestu pięciu laty... w tym czasie właśnie dziesiątego czerwca miałem straszne zdarzenie... jestem artysta, nerwowy, wrażliwy... nie dziw się, proszę... to jest następstwo tego, że nie lubię ciemności.

Powstał, chwiejąc się jeszcze na nogach i rzekł:

— Błagam cię młodzieńcze, wyprowadź mię ztąd. Tu jest ciemno i pusto. Nie znoszę ciemności i pustki. Chodźmy, chodźmy ztąd!

Gdy się znaleźli na ulicy, jasno przez latarnie gazowe oświeconej, pełnej ruchu, Heliglas nagle ożył. Twarz jego przybrała zwykłą cerę, uśmiech pojawił się na ustach i począł mówić ze zwykłą sobie patetycznością.

— Proszę cię młodzieńcze, nie zapominaj o jutrzejszej kolacyi. Co to będzie za kolacya!.. Lukullus, gdyby wstał z grobu, mógłby do niej zasiąść. Burgund, mój stary Burgund ukoi nam wszystkie przykre wspomnienia, wszystkie troski i wszystkie żale, całą nędzę tego życia ozłoci. Dalej młodzeńcze, do góry głowę! sursum cor! To coś widział dzisiaj, to rzecz pospolita u takiego, jak ja artysty. Duch mój jest cząstką ucha Bożego i widzi to, czego nikt nie widzi i unosi się nad wodami, jak mówi Pismo święte. Włosy by ci się najeżyły i osiwiałbyś w ciągu godziny, gdybyś ujrzał to, co ja widziałem i widzę. Mówię ci to, bo mam do ciebie sympatyę i liczę na twoją dyskrecyę, że nie rozgłosisz tych moich szczególnych przypadłości. To jest znamię wyższej natury, a tłum, motłoch czarny tego nie rozumie. Do widzenia więc, jutro!..

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przepowiedniami Browne'a zajmują się żywo gazety angielskie tak, że jedna z nich „Westminster Gazette" zwróciła się do uczonego meteorologa angielskiego, sira Napiera Shawa, o opinję jego w tej mierze. Shaw powiada, że Amerykanie rzeczywiście bardzo pilnie badają od szeregu lat sprawę irradjacji słonecznych, które mierzą specjalnie wynalezionemi i skonstruowanemi w swoich laboratorjach aparatami. Kwestja jest wszakże — dodaje Shaw — czy pomiary te w istocie wykazują wzrastające osłabienie irradjacji czy też objaw ten jest wprost wynikiem coraz większego doskonalenia się amerykańskich metod mierniczych. Upały, panujące obecnie na całym świecie przemawiają raczej na korzyść ostatniej hypotezy.

ROZMAITOŚCI

Oryginalny i wesoły testament.

Dzienniki amerykańskie przedrukowują niesłychanie oryginalny testament, pozostawiony przez niedawno zmarłego miljonowego fabrykanta James Daltona z Winnipeg. Testament zawiera następujące paragrafy: „Będąc zupełnie zdrów na umyśle i ciele zapisuję żonie mojej jej kochanka, zapewniając ją że nie byłem nigdy taki głupi, za jakiego mnie uważała. Pieniędzy odemnie nie dostanie. Jeżeli, będąc przy życiu udawałem, że nic nie wiem o jej zdradzie, nie jest to dowodem, bym po śmierci chciał jej wybaczyć.

Synowi mojemu, który dotychczas nic nie robił i żył tylko dla swych przyjemności, jako przyszły spadkobierca miljonów, pozostawiam nową dla niego przyjemność — pracę zarobkową.

Córka moja dostaje 100,000 dolarów. Suma ta może jej być potrzebną, Wątpię bowiem, aby mąż jej zrobił więcej tak świetnych interesów, jak ożenek z nią.

Szofer mój otrzyma wszystkie samochody, już i tak przez niego zniszczone z prawem dokończenia dzieła zniszczenia.

Wspólnikowi memu radzę, aby prędko znalazł sobie dzielnego i rozsądnego kupca. Majątek mój 30 miljonowy otrzymają szpitale".

Jak widać z tego testamentu życie miljonera nie było miłe, nie przeszkadzało mu to jednak zachować do śmierci dobry humor.

Dziesięć przykazań człowieka wykształconego.

Znany pisarz amerykański, Albert Edward Wiggam ogłosił w pewnym miesięczniku „dziesięć przykazań człowieka wykształconego", które mogą stanowić pożyteczne maksymy życiowe zarówno dla Amerykan, dla których są przeznaczone, jak i dla Europejczyków:

1. Przysłuchuj się opinji fachowców i jeśli się przekonasz, że twoje wyrobione zdanie nie ma wartości, nie wstydź się tego uznać.
2. Nie śmiej się nigdy z nowych idei i wynalazków.
3. Oświetlaj swe plany ze wszystkich stron, zanim przejdziesz do ich przeprowadzenia.
4. Ceń wartość dobrych przyzwyczajeń i kulturalnych manier.
5. Nie bądź nigdy niezdecydowanym.
6. Wiedz jednak także, kiedy powinieneś oddać coś zdolniejszym od siebie.
7. Bądź świadomy, w czem leży twoja przewaga i umiej z tego wyciągnąć pożytek.
8. Nie bądź przesądnym.
9. Miej zawsze wzrok zwrócony w przyszłość.
10. Pielęgnuj dobry smak we wszystkiem, co jest naprawdę piękne.

Długie włosy skrzypków.

Lekarz amerykański dr. Marxham, doszedł po długich badaniach, do wniosku, że długie, obfite włosy, któremi oznaczają się zwykle mistrzowie smyczka, są wynikiem pomyślnego działania drgań, wywołanych przez instrumenty smyczkowe na cebulki włosów. Dlatego to wśród muzyków, grających na skrzypcach, wiolonczeli lub basetli, spotyka się tak mało osób łysych. Natomiast według dr. Marxhama, dźwięki mosiężnych instrumentów dętych wpływają bardzo ujemnie na skutek czego tylu muzyków, grających na, instrumentach łysieje przedwcześnie.

Wesoły kącik.

Wystarczająca legitymacja.

Przy okienku w biurze pocztowem w miejscowości kuracyjnej gorączkuje się szpakowaty jegomość, który ma odebrać przekaz pocztowy.

— Proszę o legitymację.

Jegomość szuka gorączkowo po wszystkich kieszeniach.

— Do djabła! zdaje mi się, że nie mam przy sobie żadnego dowodu osobistego...

Może pan ma książeczkę wojskową? Akt ślubny?... Pozwolenie na broń? kwit na komorne?...

— Niestety, nic... jęczy zrozpaczony gość...

Nagle twarz jego wypogadza się, promienieje. Wyciąga z kieszeni mały kwadratowy kartonik.

— Ba, oto coś lepszego jeszcze. Moja fotografja. Niech pani porówna ...

Urzędniczka bierze fotografję, przygląda się jej, potem jegomościowi i decyduje:

— Doskonale, zgadza się. Proszę oto przekaz.

Rybak i teściowa,

Mr. Bix biega jak opętany nad brzegiem morza i błaga o ratunek.

— Na pomoc! Na pomoc! moja żona tonie... Tysiąc franków temu, kto ją wyratuje!

— Ph!... tysiąc franków! mruczy młody rybak.

Zrzuca bluzę i rzuca się do wody ... Po kilku minutach wydostaje się na brzeg ciągnąc za sobą nieszczęśliwą ofiarę kąpieli. Cuci ją. Wyratowana!

Rzecz dziwna: od chwili, gdy p. Bix dojrzał swą żonę, zainteresowanie jego spada do minimum. Dyskretne trącenie kułakiem w bok przywraca p. Bix do przytomności.

— Moje tysiąc franków, proszę pana!

— Wybacz przyjacielu, rzecze zaambarasowany p. Bix Jestem zrozpaczony zaszła pomyłka Wydawało mi się zdaleka, że poznaję moją żonę. Tymczasem jest to moja teściowa ...

— No trzeba też mieć mego pecha! odpiera rybak i grzebie w kieszeniach ... Ile mam teraz panu dopłacić?